**Internet zaprzeczył ideałom Oświecenia**

**Giganty cyfrowe automatyzują nasze zachowania, zarazem dając nam złudzenie podmiotowości. Rozum naukowo-techniczny stworzył dodatkową rzeczywistość cyfrową, która czyni świat społeczny coraz bardziej nieprzejrzystym.**

**„Koncept”: – Przed nami maraton wyborczy: wybory do Parlamentu Europejskiego, później parlamentarne i nim się obejrzymy – wybory prezydenckie. W tym kontekście zastanawiające jest, jaki wpływ na demokrację mają Internet i nowe technologie?**

Prof. Andrzej Zybertowicz: – Jeszcze 2–3 lata temu, gdy zwracałem uwagę, że Internet niszczy demokrację, mój głos był odosobniony. Napisana przez mój zespół książka *Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat*, wydana w 2015 roku (Wydawnictwo Kasper) dopiero przecierała szlak. Ostatnio jest inaczej. Leży przede mną „MIT Technology Review” (z jesieni 2018) z tematem numeru: *Technologia zagraża naszej demokracji*. Obok jest książka Jamiego Bartletta *Ludzie przeciw technologii: Jak Internet zabija demokrację*. Głosy krytyczne, głosy przestrogi są coraz powszechniejsze. Powoli nawet liberalna lewica zaczyna rozumieć, że kryzys demokracji i kryzys Zachodu – rutynowo „wyjaśniane” przez populizm, nacjonalizm, skłonności autorytarne – u swoich źródeł mają także, a może przede wszystkim, rewolucję cyfrową.

**– Z czego to wynika?**

–Wszyscy jesteśmy przeciążeni informacyjnie, żyjemy w kulturze fake newsów i jesteśmy stale poddawani bodźcom oddziałującym na nasze emocje w taki sposób, że wyłączane są nasze zdolności do racjonalnego, krytycznego myślenia.

Internet wyewoluował w ten sposób, że w pierwszej kolejności karmi nasze najniższe instynkty – skłonność do przemocy, potrzeby seksualne, rozładowywanie frustracji.

**– Skoro jesteśmy przy fake newsach. Dlaczego ludzie tak łatwo się na nie nabierają? Wydawać by się mogło, że w dobie Internetu praktycznie każdą informację można łatwo zweryfikować.**

–Dziś nikt poważny nie wierzy już w to, że Internet to technologia wyzwalająca. Taką tezę powtarzano w okresie Arabskiej Wiosny. Psychologia tłumaczy, dlaczego płonna okazała się nadzieja, że Internet, który ułatwia docieranie do informacji, będzie narzędziem racjonalizującym politykę.

**– Więc dlaczego?**

– Ponieważ człowiek ma tak skonstruowany umysł, że jest skąpcem poznawczym. Na co dzień posługuje się metodami myślenia na skróty. Gdy ma do wyboru mozół poznawczy lub coś, co nazywa się przedwczesnym przeskokiem do konkluzji, to robi to drugie. Na to nałożył się trend cywilizacyjny, który miał miejsce jeszcze przed rewolucją cyfrową, czyli zamiana branży dostarczającej informacje w *infotainment* – czyli połączenie informacji z rozrywką. Prawie wszystkie media internetowe ścigają się na klikalność. A tej nie uzyskuje się dzięki pogłębionym analizom. Po ostatnich amerykańskich wyborach prezydenckich – które, jak wiemy, były manipulowane przez rosyjskie operacje specjalne – badania pokazały, że nieprawdziwe informacje miały większą klikalność i były częściej powielane niż te prawdziwe. Okazały się bardziej atrakcyjne emocjonalnie. Smutne jest to, że w takie pułapki wpadają nawet przedstawiciele zawodów wymagających profesjonalizmu w przetwarzaniu informacji. Sam często w ostatniej chwili powstrzymuję się przed retweetem wpisu pasującego do mojego obrazu świata, a którego przecież nie zweryfikowałem. W ramach samokontroli musiałem wytworzyć w sobie nienaturalny schemat reagowania. Wiąże się to z tym, co filozofowie nauki odkryli już dawno: myślenie naukowe, metoda naukowa są nienaturalne, idą pod prąd naszych potocznych nawyków poznawczych.

**– W takim razie Internet powinien ułatwiać analizę naukową informacji.**

–W odniesieniu do większości – tylko w teorii. W praktyce nawet jeśli ktoś zechciałby taką analizę przeprowadzić, to po drodze trafi na zabawne filmiki z kotkami w roli głównej, coś, co będzie karmiło jego pasje żeglarskie czy poszerzało gusta muzyczne…

**– Jednak czy to wina Internetu, czy niedoskonałości natury ludzkiej?**

–Natura ludzka jest od tysiącleci taka sama. I z grubsza wiemy, jaka jest. A Internet? Żeruje na tej naturze. Tu przechodzimy do kolejnej ważnej sprawy, czyli do cyfrowych technologii uzależniających. Internet wyewoluował w ten sposób, że w pierwszej kolejności karmi nasze najniższe instynkty – skłonność do przemocy, potrzeby seksualne, rozładowywanie frustracji. Fachowcy mówią, że co najmniej od 2000 roku serwisy internetowe są optymalizowane za pomocą cyfrowych technologii uzależniających, które mają nas przytrzymać przy ekranie. Co gorsze, nawet jeśli się od Netu odepniemy, to technologie uzależniające działają nadal, podtrzymując wytworzone wcześniej „podrażnienie” naszych umysłów. Tak żebyśmy chcieli natychmiast sprawdzić, czy przypadkiem nie dostaliśmy kolejnego lajka, SMS-a, wiadomości na czacie, filmiku. W skali masowej Internet wytworzył sytuację poznawczą, która jest dokładnym zaprzeczeniem ideałów epoki Oświecenia. Te ideały mówią, że ludzki rozum, nieskrępowany przez tradycję, religię czy autorytety, naukowo prześwietli świat, powie prawdę o otaczającej nas rzeczywistości, dzięki czemu ludzkość będzie wiedziała, jak dostatnio i sprawiedliwie żyć.

Giganty cyfrowe automatyzują nasze zachowania, zarazem dając nam złudzenie podmiotowości.

**– Tu wkracza Internet.**

–I okazuje się, że rozum naukowo-techniczny stworzył dodatkową rzeczywistość cyfrową, która czyni świat społeczny coraz bardziej nieprzejrzystym. Problem polega na tym, że nawet większość absolwentów wyższych uczelni – a więc ludzi, którzy teoretycznie powinni umieć odsiewać informacyjne ziarno od plew – wpada w pułapkę cyfrowych technologii uzależniających. Surfują po Internecie, mając złudzenie podmiotowości i złudzenie swobodnego wyboru, gdy tymczasem w rzeczywistości są prowadzeni przez technologię za rękę – od jednego kliknięcia do drugiego.

**– Jak możemy bronić się przed cyfrowymi technologiami uzależniającymi?**

–Przede wszystkim przez abstynencję. Liczne badania pokazują, że te technologie działają przede wszystkim wizualnie, w mniejszym stopniu również akustycznie. Poprzez dobór kolorów, wzornictwa i bodźców. Te technologie powodują, że nie potrafimy oderwać oczu od otaczających nas ekranów. Każdy z nas spotkał się z sytuacją, gdy ludzie, będąc w pięknych okolicznościach przyrody, patrzą w smartfona, zamiast podziwiać zachód słońca. Tak, jakby z telefonu mieli się dowiedzieć czegoś nowego, wartościowego, ekscytującego o sobie, o otaczającej nas rzeczywistości. Dzisiaj technologia niszczy czas, który przez wieki poświęcaliśmy na patrzenie sobie w oczy, a wcale nie zwiększa naszej inteligencji, wrażliwości czy wiedzy.

**– Chciałbym zapytać o inny aspekt nowych technologii. Czy podziela pan obawę, że największe korporacje internetowe stworzyły – lub też zaraz stworzą – wielkiego brata, który w każdej chwili będzie nad nami czuwał? Czy zmierzamy w kierunku antyutopii?**

–To nie jest kwestia obawy **–** to udokumentowany fakt. W trakcie naszej rozmowy mam przed sobą książkę „Epoka kapitalizmu inwigilacji” (*The Age of Surveillance Capitalism*) napisaną przez prof. Shoshanę Zuboff z uniwersytetu Harvarda. Dowodzi ona, że giganty technologiczne, z wiodącą rolą Google’a i Facebooka, tak aranżują swoje „darmowe” usługi, żebyśmy zostawiali jak najwięcej swoich danych. Na tej podstawie modelowane, ba, przeprogramowywane są nasze zachowania. Następnie informacje o nas sprzedawane są innym podmiotom, które podsuwają nam reklamy dopasowane do naszych, często wcześniej już cyfrowo, poza naszą świadomością, zdyscyplinowanych wzorców osobowości. To jest rzeczywista cena usług, które w sensie formalno-prawnym oferowane są za darmo. Giganty technologiczne świadomie stosują całą gamę technik manipulacyjnych służących do wydobywania z nas informacji i sterowania naszymi zachowaniami. Zuboff dodaje, że w obecnej fazie kapitalizmu cyfrowego mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko z wysysaniem informacji i wykorzystywaniem ich dla marketingu.

Rozum naukowo-techniczny stworzył dodatkową rzeczywistość cyfrową, która czyni świat społeczny coraz bardziej nieprzejrzystym.

**– Z czym jeszcze?**

–Giganty cyfrowe automatyzują nasze zachowania, zarazem dając nam złudzenie podmiotowości. Bartlett dodaje, że przeciążenie informacyjne wiadomościami w dużej części pozbawionymi znaczenia, powoduje, że tracimy np. zdolność do autonomicznych ocen moralnych. Bo kto w tym zgiełku informacyjnym jest w stanie w sposób odpowiedzialny ocenić zachowanie innych ludzi… a nawet samego siebie?

**– W tym miejscu muszę zapytać o recepty na sygnalizowane przez pana problemy. Istnieją jakieś? Czy też musimy pogodzić się i zaakceptować nową rzeczywistość?**

– Nie godzę się na fatalizm. Śmieszy mnie technoentuzjazm, zwłaszcza naiwny. Quasi-religijna wiara, że choć technologia rodzi problemy, to jednak z pewnością również wszystkie je rozwiąże. Odrzucam defetyzm zakładający, że rozwój technologiczny jest nie do powstrzymania. Pamiętajmy, że technologia to twór człowieka – a skoro człowiek coś uruchomił, to może to również wyłączyć (jeszcze…). Tu przechodzę do odpowiedzi na pańskie pytanie: potrzebne jest spowolnienie rozwoju technologii i dopasowanie tempa zmian technologicznych do zdolności percepcyjnych i adaptacyjnych ludzkiej natury. Po II wojnie światowej ludzkość dogadała się, by powstrzymać rozprzestrzenianie broni masowego rażenia. Jeśli nie zrobimy tego samego w kwestii nowoczesnych technologii – a zwłaszcza sztucznej inteligencji – to czeka nas seria kataklizmów.

**– Jednak postulowane przez pana spowolnienie wymagałoby ogólnoświatowej zgody. Nawet jeśli założymy, że uda się do niego przekonać społeczeństwa Zachodu, czy sądzi pan, że państwa dalekie od demokratycznych standardów – jak np. Chiny – zgodziłyby się na takie rozwiązanie?**

– Naiwnością byłoby sądzić, że wystarczy racjonalna perswazja. Po II wojnie światowej nie powstrzymano by rozprzestrzeniania broni masowego rażenia, gdyby nie tragedie Nagasaki i Hiroszimy. Obawiam się, że bez jakichś konwulsji systemowych, bez licznych ofiar ludzkość nie przyzna, że w nieokiełznanym rozwoju technologii zabrnęliśmy za daleko. Nie zrozumie, że „postęp” trzeba spowolnić. To jak z samochodem: pędzimy z dużą szybkością i dopóki jesteśmy na prostej drodze, wszystko jest w porządku. Nagle na zakręcie słyszymy pisk opon. Jeśli mamy szczęście, że jechaliśmy na granicy przyczepności, to udało nam się ten zakręt pokonać. Ale gdy los się od nas odwróci, to wypadamy z drogi i giniemy. Najwyższa pora zrozumieć, że cywilizacja Zachodu usłyszała już pisk opon na wirażu. I jeśli chcemy odzyskać kontrolę nad pojazdem, jakim jest rozwijająca się cywilizacja techniczna, musimy częściej korzystać z hamulca. Co nie znaczy, że mamy się cofać lub zatrzymać. Chodzi o to, byśmy nie pędzili na oślep, łudząc się, że jesteśmy na dobrej fali.